ROK PIĄTY.

№ 8.

WARSZAWA

d. 7 (19) lutego

1860.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

Wstępna.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Bogatszy jest mąż miłosierny, gdy dla jałmużny mniej mieć pocznie. Błogosławiona jałmużna, która i biorącego ochładza i dającego uwesela Wesołego dawcę miłuje Pan Bóg. Mówi pismo: jako woda gasi ogień, tak jałmużna gasi grzechy. *(Czytania Bractwa miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę.)*

Krakowiak.

Czyż mam zawsze smutnie śpiewać,
Że aż serce w żal oddźwięknie?
Lepiej piosnką was rozgrzewać,
Jak się wśród nas bawią pięknie:
Po sobocie, w dzień niedzielny
To spoczynek jest po pracy,
A po modłach, dzień weselny,
Gdy zgromadzą się chłopacy.
Za chłopcami tuż dziewczęta
Gwarzą sobie to i owo,
W sercu budzi się zachęta.
Gdy o tańcu rzucą słowo,
Wnet się jawią już napewno;
Skrzypek tęgi i z basistą
Choć uderzą zrazu rzewno,
Lecz ognisto, i siarczysto
Później w żywsze biją dźwięki,
Aż swobodą spłonie czoło,
Widno doda Bóg swej ręki,
Aby zaciąć nam wesoło.
Wówczas spojrzeć na chłopaka,
Lub na dziewczę, jak się śmieją,
Gdy posłyszą krakowiaka,
To aż siły w nich rzeźwieją.
I wnet każdy ima dziewkę,
W środek izby ją prowadzi,
Dalejże z nią na odsiebkę,
Lub hołupce bokiem sadzi:
Twarz mu gore, aż drżą nogi,
Kiedy grzmotnie podkówkami,
Drzazgi bryzgną aż z podłogi
I rozrzucą blask iskrami;
Z iskier jasność się roznieca,
I uderza w pas kowany,
Z niego ogień nam rozświeca
Dookoła w izbie ściany.
Choćby w izbie było ciemno,
To od tańca rozwidnieje,
Rzekniesz: rój gwiazd lśni nademną,
Lub też księżyc wciąż jaśnieje.
Jak od słońca koral płonie,
Tak czapeczka skrzy rumiano,

A jak klejnot lśni w koronie,
W tańcu białą lśni sukmaną.
Wtenczas doń się zbliżyć zasie,
Taka męzkość bije z skroni,
A zwija się, aż mu w pasie
Siedemdziesiąt kółek dzwoni;
Kółka dzwonią, ćwieczki brzęczą,
Z każdym dziewczę się uwija,
A jej warkocz w wstęgach tęczą
Jak na niebie się odbija.
Gdy nas sto par się dobrało,
Z pełnią życia i ochoty,
Jakby niebo burzą wrzało
W błyskawice i wciąż grzmoty;
Spojrzeć wówczas na te pary,
Jak wiruje każda w tańcu,
Że odżyje nawet stary,
Co gdzieś siedział przy rożańcu.

Ręka Opatrzności.

(Zdarzenie prawdziwe.)

—

W jednej z owych wązkich, a wysokich jak wieżyca kamienic Starego-miasta Warszawy, mieszkał jeszcze w roku przeszłym siedmdziesięcioletni wąsacz, Łukasz Warzęcha. Na czwartem piętrze, w małej stancyjce poddasznej, gdzie latem piekło jak ogniem, a zimą mały piecyk żelazny nie był w stanie wystarczyć na tysiące szpar i szczelin, któremi wiało do tego przybytku nędzy, siedział od świtu do późnej nocy nasz biedny Warzęcha, łatając stare odzienie wszystkim w okolicy studentom i aplikantom. Znała go też młodzież niedostatnia pod imieniem krawca *Łatki*; bo kto się nie podjął jakiej lichej roboty, to Łatka niezawodnie ją przyjął i z wszelką akuratnością wykonał. Pomimo jednak całej zabiegłości, nie mógł wystarczyć na najpierwsze potrzeby utrzymania życia swego i swej starej schorzałej żony Jagusi.

Nie mieli oni ani jednego dziecka, któreby na stare ich lata pomogło im własną pracą i starannością, a i krewnych nie mieli prawie żadnych. Tak zostawieni przez los samym sobie, jeszcze byliby nie upadli, gdyby niedługa i ciężka słabość Warzęchowej, która ją od lat dziewięciu przykuła do łóżka. W dawnych latach najmowała się ona do prania i innych robót gospodarskich, a ten zarobek choć szczupły i niepewny, był przecież niejaką pomocą w domu. Lecz w ostatnich czasach, po tyloletniej chorobie, po rozpaczliwych wysiłkach poczciwego Łukasza, który pracował dniem i nocą, gdy nareszcie wzrok jego raz z podeszłego wieku, a potem z bezsenności znacznie się nadwyrężył, zalegli w komornem za trzy kwartały. W piecu od dwóch tygodni ogień nie postał, choć mrozu było do 20 stopni, i biedny starzec musiał nieraz udawać się do kapucyńskiego klasztoru po łyżkę gorącej strawy dla żony kaleki. Fraszką to jednak było w porównaniu z obawą, jaką budził nielitościwy gospodarz, odgrażając się, że ich na bruk wyrzuci, jeśli do końca miesiąca nie uiszczą komornego. Miły Boże! skąd biedakom wziąć dwanaście rubli, kiedy do ust nie ma co włożyć, a na grzbiecie z sukien strzępy powiewają?

Łukasz chodził jak zbity, targał zawiesiste siwe wąsy, pocierał resztki czupryny, wzdychał aż jęczało, lecz nic wymyśleć nie mógł. Już się rozwidniać zaczęło, u Fary zadzwonili na jutrznię, i Łukasz chwyciwszy czapkę, pomaszerował szukać u Boga, najlepszego ojca uściśnionych pomocy w ciężkiem swem strapieniu. Na ulicy pusto jeszcze prawie mróz aż trzeszczy pod obuwiem, a na naszym krawcu tylko lekki surdut granatowy naznaczony w różnorodne łaty starannie choć z rozmaitego sukna poprzyszywane. Wiatr mroźny przejął go do kości; wstrząsnął się, zatarł ręce i poszedł Świątojańską ulicą, myśląc, jak szczęśliwi ci co mają za co wypić szklankę gorącego piwa i zjeść grzankę chleba.

Słabe jeszcze światło było w Przybytku Pańskim, ołtarze i twarze świętych w tym pół-mroku i pół-świetle wystając z ciemnego tła obrazów, zdawały się przychylnem okiem patrzeć na korne u stóp ich postacie.

Łukasz zziębnięty, smutny, zrozpaczony upadł na kolana przed obrazem Matki-

Boskiej i długo długo, z całej siły utrapionej duszy, z całym zapałem zbolałego serca błagał opiekunki uciśnionych o radę i pomoc w nieszczęściu. Zwolna modlitwa rozlała swój balsam na rany serca, otucha wstąpiła do duszy razem z pierwszym promieniem zimowego słońca, i pokrzepiony starzec wracał do swej stancyjki, mniej zziębnięty, mniej strapiony, bo pewny, że ręka Boga nie opuści go w tej ciężkiej życia pielgrzymce.

Jakoż zastał u siebie nieznanego młodzieńca, który przyszedł powierzyć swą garderobę do naprawy staremu Łatce. Był to niewysokiego stopnia urzędnik, który się mieścił w dwóch pokoikach trzeciego piętra, tuż pod mieszkaniem Łukasza. Pod jego niebytność wybadał już jego żonę o stan ich i położenie, dziwił się ich przerażającemu ubóstwu; ale najwięcej go zastanowił krzyż legii honorowej, zawieszony nad lichym posłaniem na kawałku spłowiałej makaty. Kiedy więc powrócił stary Łukasz do domu, zaczął go badać o przeszłe jego życie, które wedle opowieści tutaj zamieszczam:

W dwudziestym roku życia Łukasz Warzęcha, syn jedyny organisty w małem miasteczku wszedł do szeregów armii francuzkiej, w tym czasie, gdy zwycięzkie orły Napoleona przebiegały wzdłuż i wszerz Europę. Biorąc udział czynny we wszystkich prawie znaczniejszych bitwach pod wodzą samego cesarza, stanął nareszcie na polach Wagramu—bitwa rozpoczęła się z całą zaciętością i trwała już od kilku godzin, gdy naraz bataljon, w którym służył nasz Warzęcha, odbiera rozkaz ruszenia na bateryę nieprzyjacielską, która niosła we francuzkie szeregi okropne spustoszenie, i cokolwiekby to kosztować miało, odebrać ją koniecznie. Bataljon ruszył w milczeniu i porządku; na strzał kartaczowy sformowano go w wązką kolumnę i pędem ruszono do ataku. Lecz tu grad kul powitał ich z dwunastu dział razem; massa padła poszarpanych żelazem, reszta zachwiała się, lecz ruszyła dalej. Te już nie więcej jak na kroków czterdzieści, nowa powitała ich salwa, a na nieszczęście tak celnie, że ledwo część dziesiąta pozostała z tej groźnej przed chwilą kolumny. Męztwo żołnierzy zachwiało się, rzucono się do odwrotu; nie miał kto wstrzymać zniechęconych, bo wszyscy prawie oficerowie polegli. Łukasz spojrzał dokoła, wstyd go ogarnął na widok sromotnej rejterady; krzyknął więc co piersi stało: Bracia za mną, cesarz patrzy na nas!! Słowa te jak iskra przebiegały szeregi, rzucono się za nim i... baterya została zdobyta. Gdy Napoleon po skończonej bitwie objeżdżał pole trupami zasłane, ujrzał i naszego Łukasza, jak z głową ciętą pałaszem leżał bez zmysłów przy zdobytych przez siebie działach. Adjutant służbowy poznał go i zdał o jego bohaterskim czynie rapport; wtedy cesarz zsiadłszy z konia, odjął od swego munduru krzyż legii honorowej i przypiąwszy go na piersi żołnierza, wyrzekł te zaszczytne dla naszego rodaka słowa: *Niema godniejszej piersi, któraby ten krzyż nosiła*!

Długo potem leżał w szpitalu ranny Warzęcha, gdy wyszedł z niego, już się cesarstwo skończyło, skończyły się wojny i on też wrócił pod rodzinną strzechę, gdzie go już nikt nie powitał, bo stary organisia dawno pod zieloną leżał mogiłą. Wkrótce pojął za żonę poczciwą Jagnę, która mu wniosła w posagu paręset bitych talarów. Z tą sumką wziął dzierżawę zagrody i parę lat żył szczęśliwie; lecz przyszły złe lata, grad wybił w polu, krówki wypadły, koń okulał, a na dobitkę sąsiad proces wytoczył. Wyszedł więc biedak z swą towarzyszką szukać po świecie kawałka chleba. Zaszedł do Warszawy i tu osiadł; a że każdy żołnierz jest krawcem dla siebie, Łukasz zatem został krawcem i dla drugich. Tu znowu szło mu z początku jako tako, lecz słabość żony przywiodła go do upadku.

Taką historyę wyciągnąwszy ze starego wiarusa, młodzieniec zostawił na rachunek roboty parę rubli i wyszedł, pocieszając ich nadzieją lepszej przyszłości.

W parę dni potem otrzymał nasz Łukasz Warzęcha otrzymał wezwanie od francuzkiego konsulatu, aby z wszelkiemi papierami dotyczącemi swej służby wojskowej, jakie posiada, zgłosił się bezwłocznie do jego kancellaryi.

Zadziwiło go to niepomału. Wyczyścił z wszelką starannością swój połatany surdut, nastrzępił wąsy i bakenbardy, a przypiąwszy krzyż na piersi, ruszył, niepewny,

coby to być mogło, dla pokrzepienia zaś ducha zaszedł znów do Fary.

W konsulacie czekał go już ów młodzieniec i przedstawił sprawującemu interesa rządu Francuzkiego, który zbadawszy całą sprawę i zażądawszy na to świadków, spisał protokół i przesłał swemu rządowi, polecając Łukaszowi zgłosić się za parę tygodni.

Przez ten czas poczciwy młodzieniec nie opuszczał starego Warzęchy w nieszczęściu, i oszczędzając upokorzenia wojakowi, nie wspierał go jałmużną, ale dawał mu takie zatrudnienia, któreby nie będąc zbyt uciążliwemi, większy zarobek przynosić mogły.

Nareszcie po trzech tygodniach Łukasz udał się po rezolucyą, a gdy kamerdyner zameldował, konsul wyszedł naprzeciw niemu, podał mu rękę i serdecznie powinszował mu tego zajęcia i tej życzliwości, z jaką go zawsze Napoleon I. wspominał. A na dowód, że w archiwach wojennych w Paryżu cały ten fakt jest zapisany, wyliczył mu w gotowiźnie 50,000 franków jako pensyą 40to letnią, za krzyż legii honorowej i patent na oficera, która to ranga spotkała go (o czem nie wiedział), po wzięciu go z pola bitwy jako ran nego, gdyż następnie z całym szpitalem dostał się w nieprzyjacielskie ręce.

Biedny wiarus oczom swym nie wierzył, uszom zaprzeczał, i sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Ale gdy poczuł złoto w kieszeni, a patent na piersi, łza dawno niewidziana, zwilżyła mu oko, i nabrał przekonania, że Bóg tylko takie cuda zdziałać jest w stanie i jemu też naprzód złożyć dzięki należy.

Nie czekając długo, wpierw bowiem nawet, aniżeli do domu, udał się do zakrystyi Farnej, i tam hojną złożył ofiarę na solenną mszę przed ołtarzem Najświętszej Panny Łaskawej, która go widomie wsparła swą pomocą, i tej z całą pobożnością wysłuchał.

O kassie Rzemieślniczo-Pożyczkowej

przy Redakcyi Czytelni Niedzielnej.

—

Doświadczenie uczy, iż zwykła jałmużna chociażby najszczodrzej była rozdawaną, nie usunie ubóstwa, że tylko środki mające na celu rozkrzewienie moralności, albo podanie w porę pomocniczej ręki pracującym, skutecznie na zmniejszenie nędzy wpłynąć zdołają.

Tak zwane żłobki, ochronki, przytułki, szkółki rzemieślnicze, elementarne i parafialne, i inne tego rodzaju instytucye opiekuńcze i wychowawcze, w różnych punktach kraju naszego istniejące, przy gorliwym wpływie światłego duchowieństwa i pism stosownych, już w znacznej części oddziałały skutecznie na źródła nędzy, którаby z braku moralności wyrodzić się mogła. Miejmy nadzieję, iż niezmienna w tym kierunku wytrwałość, przy odpowiedniem poparciu ze strony obywatelstwa krajowego, doprowadzi z czasem do tego, że każda gmina bez uciążliwości, ubogich swych dostatecznie opatrzyć potrafi, a miasta uwolnione zostaną raz na zawsze od napływu żebractwa.

Ale jest jeszcze kategorya nieszczęśliwych zubożałych i podupadłych nie z własnej winy, lecz w skutek wypadków losowych, rzemieślników i wyrobników, którzy częstokroć przy małym w chwili potrzeby zasiłku, nawet nie sposobem jałmużny, lub darowizny (do której tylko zupełna niedołężność lub kalectwo tytuł nadaje) lecz w sposobie uczciwej pożyczki udzielonym, byliby wraz z familiami przy warsztacie, zarobku i zdrowiu utrzymać się mogli; a tej pomocy nie znalazłszy, popadli w nędzę zazwyczaj bezpowrotnie i stali się ciężarem, nieraz hańbą towarzystwa.

W liczbie zaradczych w tej mierze instytucyi, najskuteczniejszemi są: stowarzyszenia przemysłowe wzajemnej pomocy, ubezpieczenie sobie pewnego kapitału lub dochodu na starość, wnoszeniem odpowiedniej opłaty przez pewną liczbę lat, kassy oszczędności, wreszcie kassy pożyczkowe, udzielające w razie potrzeby na przystępnych warunkach kredyt, a tem samem ochraniające od szponów zabójczej lichwy, która zwykle najsilniejszą upadku i zmarnienia nieszczęśliwych rzemieślników i w ogóle wszystkich z zarobku żyjących, bywa przyczyną.

Instytucye takie, skoro są rozwinięte i rozpowszechnione, nietylko że szerzeniu się nędzy skutecznie zaradzają, ale nadto wywierają one zbawienny wpływ moralny, który

rozdawanie jałmużny nie zawsze sprawia. Jeżeli bowiem jałmużna, prawdziwie w miłości chrześciańskiej udzielona, uszlachetnia dającego, dla biorącego jest zawsze upokarzająca; i dlatego to słusznie od innych odróżniamy *wstydzących się żebrać*. Przeciwnie zaś instytucye pomocnicze, wyżej wspomnione, obudzając uczucie i potrzebę przezorności i oględności na przyszłość, utwierdzają zarazem w przekonaniu, iż przedewszystkiem na własną jedynie pracę każdy uczciwy człowiek rachować powinien.

Z tych wychodząc zasad założycielka Czytelni Niedzielnej, w miejsce rozesłania biletów Nowego-roku 1857, złożyła Redakcyi tegoż pisma kwotę rsr. 300 z dochodu Czytelni, na fundusz pożyczkowy dla podupadłych, lub na dorobku będących rzemieślników i innych przemysłowców warszawskich wyznania chrześciańskiego, jak i na założenie warsztatów dla poczynających, a odpowiedniego funduszu nieposiadających majstrów, a to dla dania tem zachęty wykwalifikowanej czeladzi rzemieślniczej do jęcia się rzemiosł na własną rękę, których niedostatek dotkliwie usuwać się daje; przy wynurzeniu życzenia, aby drobna ta kwota stała się węgielnym kamieniem nowej, a tak pożądanej dla kraju naszego instytucyi, dając obok tego zupełną moc i władzę Redakcyi Czytelni do dysponowania pomienionym funduszem wedle swego uznania.

Redakcya podzielając w zupełności widoki dawczyni, przyjęła włożony na siebie obowiązek, a nie wątpiąc ani na chwilę, iż przykład ten znajdzie naśladowców pomiędzy znaczniejszą klassą mieszkańców, skreśliła tak co do obrotu funduszu jak i warunków udzielania pożyczek zasady, zdolne zapewnić odpowiedni jej rozwój, i tym celem postanowiła:

1. Złożoną przez założycielkę Czytelni Niedzielnej kwotę rsr. 300, oraz wszelkie fundusze, jakieby do kassy Czytelni na ten cel wpływały, oddzielić zupełnie od innych funduszów, pod nazwą *Kassy Rzemieślniczo-Pożyczkowej*, i osobnej poddać kontrolli.

2. Zanim z upływem czasu wzrost funduszu pożyczkowego pozwoli na rozszerzenie działań poza obrąb Warszawy, ograniczyć się w początku na udzielaniu pożyczek miejscowym rzemieślnikom i innym przemysłowcom.

3. Przy udzielaniu pożyczek dawać pierwszeństwo obarczonym liczną rodziną, a zpomiędzy tych ostatnich, tym, których dzieci chodząc do szkółki, celują w moralności i naukach.

4. Ażeby jak największa liczba potrzebujących brać mogła udział w dobrodziejstwie pożyczki, udzielać takowe w niewielkich na raz kwotach, nie mniejszych wszakże od rsr. 15, z zastrzeżeniem jednak, iż w szczególnych wypadkach, cyfra pożyczki do rsr. 150 posuniętą być może.

5. Z uwagi na potrzebę zapewnienia nietylko trwałości, lecz nawet stopniowego rozwoju otwierającej się instytucyi, co jedynie przy opłacie pewnego procentu przez pożyczających najskuteczniej osiągnąć można, postanowiła zaliczać procent w stosunku 5% rocznie, od istotnego długu i takowy ściągać od biorących pożyczki obok kapitału, w ratach równych, kwartalnych, półrocznych, lub rocznych.

6. Spłata, czyli zwrot całego wypożyczonego kapitału, łącznie z doliczonym procentem nie może przechodzić zakresu lat dwóch.

7. Akt pożyczki spisany być ma w formie obligu notarjalnego, z klauzulą exekucyjną, tak, iżby nierzetelny dłużnik wprost z aktu tego mógł być exekwowanym.

8. Bezpieczeństwo ma być dawane na całym majątku pożyczającego, wsparte poręczeniem cechu, albo dwóch wiarodnych obywateli osiadłych, tak co do zwrotu zaciągniętej pożyczki, jak i co do rzetelności, moralności i dobrego prowadzenia sie kandydata.

9. Nierzetelni w opłacie rat, tak dalece, iżby środkami prymusowemi do zwrotu zaciągniętej pożyczki znaglani być musieli, utracą raz nazawsze tytuł do ponownego kredytu.

10. Jawność postępowania bezwarunkowa, jako najlepszy środek usprawiedliwienia się z użycia funduszów, jakieby na ten cel ofiarowane zostały, ku czemu tak akta jak i książki rachunkowe do kassy tej odnoszące się, na każde żądanie interesowanych w Redakcyi Czytelni Niedzielnej bezwłocznie okazane im będą, i już dlatego, ażeby osoby pragnące inną drogą, naprzykład przez nastręczenie lub powierzenie roboty, przyjść w pomoc ubogim, a dobrze zaleconym rzemieślnikom,

mogły z takowych bliższą co do nich i ich zamieszkań poczerpnąć wiadomość.

Z uwzględnieniem tych warunków, kwota rs. 300 zaraz rozpożyczoną została w ten sposób: iż dwom udzielono po rs. 30, dwom po rs. 45, jednemu wreszcie świeżo wyzwolonemu na majstra, a który nader chlubnie cztery klassy Gimnazjum Realnego ukończył, na założenie warsztatu stolarskiego i zakup potrzebnych narzędzi i materyałów, do zwrotu w ciągu lat dwóch, rs. 150.

Od tej epoki fundusz zakładowy wzrastał ciągle, już to przybytkiem procentów, już też rozmaitemi ofiarami na rzecz kassy Rzemieślniczo-Pożyczkowej czynionemi, tak, iż z końcem roku ubiegłego 1859 doszedł do summy rsr. 657 kop. 17; po strąceniu już z tego wydatków na koszta sądowe i kancellaryjne, w kwocie rsr. 3 kop. 16, i poniesionej straty przez śmierć jednego z dłużników w biednym stanie zmarłego, w kwocie rsr. 27 kop. 72 — w ciągu bowiem ubiegłych lat były wpływy następujące:

a) ofiara uczyniona przez założycielkę Czytelni Rsr. 300.

b) podniesione z Redakcyi Kurjera Warszawskiego „ 27

c) ofiarowanie przez W. Ignacego N. „ 50.

d) „ przez W. A. Ł. „ 75.

e) „ przez W. Jana J. za pożyczenie mu przez Redakcyę Czytelni drzeworytu pomnika ks. Kordeckiego „ 12.

f) Dar uczyniony przez JW. Kossakowską „ 150.

g) ofiarowane przez JW. Alexandra Petrowa „ 25 k. „

h) pobrane i zarachowane z tego czasu procenta „ 49 k. 5.

Łącznie przeto rs. 688 k. 5.

Lecz że z tego ubyło, jak to wyżej objaśniono: „ 30 k. 88.

Pozostało przeto rs. 657 k. 17.

Fundusz powyższy z końcem roku 1859 mieścił się:

a) w pozostających do zwrotu u 19 rzemieślników i innych przemysłowców pożyczkach, wraz z zarachowanym już procentem Rs. 508 k. 65.

b) w kassie Rzemieślniczo-Pożyczkowej „ 148 k. 52(*)

Łącznie jak wyżej Rs. 657 k. 17.

Przez ciąg ubiegłych lat trzech korzystało z otworzonego kredytu:

Stolarzy 4, farbiarzy 2, szewców 5, tokarz 1, krawców 2, siodlarzy 3, parasolnik 1, fabrykant ram 1, złotnik 1, introlligator 1, kołodziej 1, fortepianista 1, gargucharka 1, ogrodnik 1, i sklepikarzy 3. Razem osób 28.

Ograniczony to dotąd nader wypadek i skutki, jakie z niego wyniknąć mogą; spodziewać się jednak należy, że z pomnożeniem na ten cel ofiar, co za bliższem poznaniem wpływu i celów kassy Rzemieślniczo-Pożyczkowej niewątpliwie nastąpi, z rozwinięciem się tej instytucyi i działania jej na większą przedsięwzięte skalę, obfitsze też wydadzą owoce.

Elżbieta Sieniawska.

Córka Anzelma Gostomskiego wojewody Rawskiego i Zofii Szczawińskiej kasztelanki Sochaczewskiej, była wychowana od młodości świętobliwie w zamiłowaniu pobożności i cnoty. W trzynastym roku życia chciano ją wykraść właśnie, gdy ją matka odwoziła do Warszawy na dwór Królowej Anny; zasadzki tej z kilkudziesięciu ludzi złożonej szczęśliwie uniknęła, zboczywszy z drogi do kościoła na mszę świętą.

Polubiwszy szczególnie Elżbietę królowa Anna, wydała ją za mąż za Prokopa Sieniawskiego podówczas podczaszego, a potem marszałka Wielkiego Koronnego. Mąż to był surowej cnoty, bystrego dowcipu, dzielny wojownik, siły nadzwyczajnej, i dziwnie pięknej urody—żyła z nim Elżbieta lat 6 tylko.

Po śmierci męża pani ta dom swój w klasztor przemieniwszy, nie chciała już wejść w inne związki, mimo, iż o jej rękę starali się znakomici mężowie, a między innemi Janusz Ostrogski kasztelan krakowski. Raz nawet

(*) Uzbierana w kassie kwota rs. 148 kop. 52, zaraz na pierwszem posiedzeniu Redakcyi z r. b. rozpożyczoną została.

przybył do niej zamożny sąsiad, w sześćet koni, chcąc ją przymusić do zawarcia z nim ślubów małżeńskich. Dowiedziawszy się o tem, co mogła naprędce zebrała szlachty i ludzi do stołu, przy którym przybyłego gościa jako też przez siebie zaproszonych hojnie traktowała; po obiedzie zaś gotując się do obrony, pomodliła się na osobności, i uzbroiwszy się sama w krótką rusznicę i puginał, czekała odważnie zaczepki, o czem dowiedziawszy się gość natrętny, zawstydzony odjechał.

Uwolniwszy się od interesów domowych, po śmierci męża swego wynikłych, pani ta życie wdowie w ten sposób rozpoczęła: odrzuciwszy wszelkie wygody i wystawne życie poświęciła się postom, modlitwom i dobrym uczynkom. Nie sypiała więcej nad cztery godziny, i to na ziemi przykrytej suknem. Wstawała zwykle o drugiej z północy, i dwie godziny trawiła na rozmyślaniu męki Chrystusowej. Czas ranny do obiadu spędzała na modlitwach, po obiedzie także im parę godzin poświęcała, ostatek zaś zbywającego czasu na czytaniu ksiąg pożytecznych z dziatkami swemi i domownikami trawiła. Spowiadała się często, posty skrupulatnie zachowywała. Szczególnej zaś będąc pokory, służebnicom swoim zleciła strofować siebie, gdyby się im co w niej nie podobało.

Nie lubiła nigdy wytwornych strojów, a wdową zostawszy, w skromnych szatach, częstokroć łatanych i w koszulach z grubego płótna chodziła.

Sierot i ubogich bardzo wiele utrzymywała na dworze swoim, bywało ich po ośmdziesiąt; zatrudniała je szyciem i haftowaniem kościelnej roboty. Pielęgnowała je ze szczególną troskliwością sama opatrywała i nogi im umywała. Niektóre z nich oddawała do klasztoru, albo w stan małżeński, opatrując każdą dostatnio podług kondycyi. W dnie Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy po dwieście ubogich przy dworze swoim mieściła.

O pannach, które były na jej usługi, szczególne starania miała. Modliła się wspólnie ze wszystkimi domownikami; dwór jej był wzorem dla innych. Wszyscy w nim domownicy mieli na godziny przepisane zatrudnienia, wszyscy obowiązani byli służyć wiernie Bogu i braciom swoim. W którym z domowników spostrzegła niecnotliwe sprawy, starała się wszelkiemi siłami zbłąkanego przywieść na drogę cnoty.

Miłośnica też ojczyzny swojej; podczas rokoszu Zebrzydowskiego za Zygmunta trzeciego postanowiła przy dworze swoim nabożeństwo przed Najświętszym Sakramentem, które trwało przez pół roku we dnie i w nocy. Również dla odparcia związkowych buntowników i ochrony ludu swego od ucisku i gwałtów, zebrała ludzi do kilku tysięcy zbrojnych, i często szczęśliwie napady odpierała. Pani ta również przy dworze swoim trzymała kapłanów, jako też piękną muzykę dla chwały Bożej.

Roku 1616, gdy Pokucie pustoszyli tatarzy i położyli się koszem blisko wsi Luki, w której zwykle rezydowała Sieniawska, pustosząc okolice, z obawy, by nie ośmielili się napaść na nią, schroniła się za rzekę Dniestr do Chaszcza, z wielu kobietami i dwoma zakonnikami; gdzie ją wyśledziwszy tatarzy, najechali, w niewolę zebrali i ściąć zamyślili, ale w ostatku omdlałą w rzece zanurzyli. Tam gdy do przytomności przyszła, słysząc wołającą pomocy Sgo Michała włościanin Michał, w mniemaniu, że jego wzywa, z czółnem na ratunek przybywa, i zawozi ją do takiego brzegu, gdzie zawiesiwszy się wśród krzaków i gałęzi, utajona przed dalszem ściganiem tatarów, ochroniła się, i gdy przeminęło niebezpieczeństwo, inny włościanin zawiózł ją do Luki. Działo się to w wigilią Sgo Mateusza; odtąd dzień ten szanowała do śmierci, czyniąc weń jałmużny wielkie.

Dzieci miała czworo, córki: Zofię, Annę, Elżbietę i syna Hieronima. Wychowała je przykładnie, w wielkiej pobożności i pokorze. Zofia i Elżbieta wstąpiły do klasztoru panien Benedyktynek w Chełmie, gdzie je matka sama zawiozła. Przed odjazdem obcięła im włosy, które jadąc z niemi do nowicyatu, w Częstochowie przed cudownym obrazem złożyła, jakoteż obydwóch obrazy odlane ze srebra.

Ciężkiemi próbami Bóg doświadczał cnoty tej bogobojnej niewiasty; po śmierci bowiem męża straciła matkę, której pogrzeb piękny sprawiła, sprowadziwszy nań wielką liczbę kapłanów i ubogich, których w dzień pogrzebu namówiła na spowiedzi, do czego sama

ich dni kilka przygotowywała, podejmując szczodrze, darząc jałmużną i nogi im umywając. Następnie pogrzebała córkę Elżbietę zakonnicę Benedyktynek, dalej Annę i syna Hieronima — straty te z dziwnem męstwem przetrwała. Osieroconą zostawszy, majątek swój na ofiarę Bogu złożyła, fundując kościół we Lwowie, który wspaniałym aparatem opatrzyła. Klasztor panien Benedyktynek w Sandomierzu z muru wyniosła, gdzie córka jej pozostała Zofia, z czasem obraną została ksienią; tamże cztery ciała świętych pańskich złożyła.

W Starostwie Ratnie kościół zbudowała, Wuniłowską plebanię bogato nadała i do niej kaplice w Luce przyłączyła; szpital w Wuniłowie z kaplicą i mieszkaniem dla kapłanów wybudowała.

Na krótko przed śmiercią pani ta ciężkim ulegała chorobom, nareszcie wyjechawszy do Gór, majętności panien zakonnych klasztoru Sandomierskiego, gdzie wtedy bawiły po zgorzeniu klasztoru i kościoła, tam zapadła na zdrowiu; jednakże mimo choroby była na wszystkich ceremoniach przy poświęceniu córki swej Zofii na ksienię zgromadzenia Benedyktynek Sandomierskich. Poczem wyjechała do Lublina, chcąc tam zdrowie ratować, dokąd odprowadzała ją córka; atoli nie dojechawszy do Lublina, o mil dwie od niego, we wsi Radowcu na noc stanęła, gdzie nazajutrz wyspowiadawszy się przed księdzem Henrykiem Pirchetem i przyjąwszy Sakramenta, chciała udać się w dalszą drogę; ale wsiadłszy do karety, na ręku córki Bogu cnotliwego ducha oddała, roku 1624 w wigilią świętego Mateusza — przeżyła lat 50, miesięcy 9, w stanie wdowim 28. Podług swej woli pogrzebana we Lwowie w kościele fundowanym przez siebie. Ciało jej widziane w lat 145 po śmierci, znaleziono nienaruszone.

Opisał jej życie ksiądz Susliga Wawrzyniec w dziele, w cztery lata po śmierci jej wydanem, pod tytułem: Życie Elżbiety z Gostomskich Sieniawskiej.

Od Redakcyi.

Powołując się na artykuł zamieszczony w nrze 8 Czytelni z r. 1858, poświęcony wspomnieniu ś. p. Zacharkiewicza, w którym podaną została zarazem szczegółowa wiadomość o uczynionym przezeń legacie procentu od summy rs 5,400, na rzecz kucharek i lokai wyznania chrześciańskiego w mieście Warszawie, celujących wiernością i dobrem sprawowaniem się, Redakcya Czytelni przypomina, iż stosownie do porządku przez testament przepisanego, w r. b. przypada kolej nagród do rozdziału pomiędzy zasłużone kucharki.

Te więc z nich, któreby tytuł do nagrody mieć sądziły, i o takową ubiegać się chciały, winny przy podaniu do Magistratu tutejszego dołączyć następujące dowody: *a*) metrykę urodzenia; *b*) książeczkę legitymacyjną, *c*) jeżeli ubiegająca się jest rodem z krajów ościennych, dowód, że używa stanu wolności osobistej, wedle form kraju, z którego pochodzi, *d*) świadectwo pana lub pani co do konduity, poświadczone co do tożsamości podpisu i rzetelności przez właściwego komissarza policyi wykonawczej i Ober - Policmajstra miasta Warszawy; *e*) książeczkę służbową. W razie braku któregokolwiek z tych dowodów, kandydatki o uzupełnienie ich wzywane nie będą, i wprost jako nie mające prawa ubiegać się o nagrodę, w liście kandydatek zamieszczone nie zostaną. Termin do składania podań wraz z dowodami wyznacza się ostatecznie do dnia 26 lutego (10 marca) r. b. 1860, po którym to terminie żadne podania przyjmowane nie będą. Objaśnia się, iż prawo do ubiegania się o nagrody mają nietylko wyłączenie poświęcające się obowiązkom kucharek, ale także i takie, które służąc do wszystkiego (jak je nazywają w domach mniej zamożnych), obok obowiązków kucharki, inne np. młodszej wypełniać będą.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 — kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa d. 2 (14) lutego 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*